Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I — Kraków, Niedziela 23 Sierpnia 1931 r. — Nr. 71

Narada P. Prezydenta z Premjerem

Premjer Prystor został wczoraj przedpołudniem przyjęty na Zamku na dłuższej audjencji przez Prezydenta Rzplitej.

W kołach politycznych przypuszczają że premjer poinformował Prezydenta Rzplitej o planie walki z bezrobociem.

W poniedziałek 24-go b. m. odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów. Na porządku dziennym szereg spraw aktualnych.

Książę Mikołaj Rumuński odleciał do Krakowa

Wczoraj książę Mikołaj Rumuński opuścił Warszawę, udając się samolotem wojskowym którym sam pilotował, do Krakowa.

Na lotnisku pożegnali księcia Mikołaja przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Książę Mikołaj zamieszkał w Krakowie na Wawelu w apartamentach Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Książę Mikołaj spędzi w Krakowie jeden dzień i, o ile pozwoli pogoda wyjedzie samochodem na wycieczkę w Tatry do Morskiego Oka, gdyż wyraził życzenie zwiedzenia Zakopanego.

Dziś rano książę Mikołaj odleci samolotem z Krakowa przez Lwow do Bukaresztu.

Pobyt min. Pierackiego w Krakowie

Wczoraj w przejeździe do Warszawy bawił w Krakowie p. min. Spraw Wewnętrznych Pieracki. P. minister odbył konferencję w Urzędzie Wojewódzkim z p. wojewodą dr. Kwaśniewskim i poszczególnymi urzędnikami województwa, poczem udał się do szpitala św. Łazarza, gdzie odwiedził rannych w ostatnim napadzie bandyckim wywiadowców policyjnych. W nocy p. ministtr odjechał do Warszawy.

Projekt budowy linji kolejowej Kraków-Miechów

Min. Komunikacji prowadzi obecnie prace nad pomiarami na trasie projektowanej linji kolejowej Kraków — Miechów. Linja ta ma za zadanie polepszenie komunikacji pomiędzy Warszawą a Krakowem; obecnie komunikacja ta odbywa się drogą okrężną. Kolej Kraków — Miechów — Kozłów długości 52 km. przyczyni się do podniesienia życia gospodarczego urodzajnej, lecz mała uprzemysłowionej części kraju. Poza tem, wskutek skrótu linji komunikacyjnej z Dęblina do Krakowa o 83 km. otrzyma znaczenie linji tranzytowej, odciążającej obecnie przeciążony odcinek kolejowy Kraków — Trzebinia — Szczakowa.

Koszt budowy linji kolejowej Kraków — Miechów — Kozłów wraz z niezbędnemi połączeniami wyniesie około zł. 30 miljn. Rozpoczęcie prac nad budową tej linji uzależnione jest całkowicie od kredytów. Prawdopodobie jednak wstępne prace rozpoczęte zostaną jeszcze w roku bieżącym

Drugi dzień obrad zjazdu delegatów kół Z. Z. K.

Stosownie do ustalonego porządku dziennego, w dniu wczorajszym, jako w drugim dniu obrad walnego zjazdu delegatów kół Związku Pracowników Kolejowych, obradowały trzy komisje: organizacyjna, ekonomiczna i świadczeń związkowych. Uchwalone wnioski w komisjach przedstawione będą na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu, którego porządek dzienny przewiduje: sprawozdania i wnioski komisyj, wybór nowych władz związku i zamknięcie zjazdu. Zebranie plenarne rozpocznie się dziś o godz. 10 rano.

Do walki z upiorem głodu i nędzy

Zwołanie wielkiej konferencji u p. premjera

Jak się dowiadujemy, we wtorek, dnia 25-go b. m. u p. Premjera Prystora odbędzie się konferencja, poświęcona zagadnieniom, związanym ze sprawą bezrobocia. Na konferencję tą zaproszonych zostało około 100 osób z pośród zainteresowanych kół gospodarczych i społecznych.

Przedmiotem dyskusji będą będą wnioski, opracowane — jak to już donosiliśmy — przez komisję do spraw kryzysu i bezrobocia.

Od wyniku tej dyskusji zależeć będą uchwały o dalszej akcji rządowej.

NA STRONIE DRUGIEJ PODAJEMY SZCZEGÓŁOWE WIADOMOŚCI O AKCJI POMOCY DLA BEZROBOTNYCH, PODJĘTEJ PRZEZ ORGANIZACJE SPOŁECZNE.

Rząd Anglji w tragicznej sytuacji

Premjer szuka poparcia opozycji przeciw własnemu stronnictwu

Sytuacja gabinetu Mac Donalda jest wysoce dramatyczna. Rząd robotniczy jest zmuszony do szukania poparcia opozycji przeciw własnemu stronnictwu. Podczas gdy związki zawodowe wypowiedziały się ogromną większością za wprowadzeniem ochronnej taryfy celnej, która jest jednym z głównych postulatów partji konserwatywnej, to konserwatyści nie kładą specjalnego nacisku na sprawę taryfy, aby nie zrażać liberałów, zwolenników wolnego handlu. Jednocześnie konserwatyści wywierają nacisk na Mac Donalda, by jak najrychlej ujawnił projekty. Rozpatrywana jest znów sprawa możliwości ustąpienia rządu.

„Times" wita z zadowoleniem rozbrat gabinetu ze związkami zawodowemi i żąda szybkiego wyjaśnienia sytuacji. Dziennik donosi o daleko idących tarciach w łonie gabinetu. Kilku ministrów miało zgłosić swe ustąpienie. Jedynie dzięki naciskowi ze strony Mac Donalda i Snowdena zrezygnowali oni z tego zamiaru.

„Daily Mail" twierdzi, że ustąpienie Mac Donalda jest kwestją najbliższych dni i że konserwatyści poczynili kroki wobec liberałów celem utworzenia wspólnego rządu. Prezesurę nowego gabinetu obejmie Baldwin, zaś kanclerzem skarbu zostanie Lloyd George.

Inne dzienniki twierdzą, że gabinet Mac Donalda postanowił pomimo istniejących trudności pozostać nadal u władzy. Rząd znalazł się w sytuacji tragicznej ponieważ musiał wybierać pomiędzy poparciem związków zawodowych a opinją publiczną całego kraju. Mac Donald wybrał to ostatnie i wkroczył na drogę jedynie godną dla rządu angielskiego

Groźne walki z bandytami na ulicach New-Jorku

NOWY JORK (PAT). — W ciągu dnia wczorajszego w Nowym Jorku rozegrały się liczne walki z bandytami, w trakcie których wielu bandytów zostało zabitych, lub rannych. Najgroźniejsze spotkanie bandytów z policją miało miejsce po południu w północnej części miasta. W utarczce tej zginęło kilku bandytów, a wielu jest rannych. Policja poniosła również straty. Zabity jest jeden policjant, 12 jest rannych. Prócz tego rannych jest 3 przechodniów. W 2 innych spotkaniach z bandytami zabitych zostało 2-ch bandytów. Podczas strzelaniny wielu policjantów i przechodniów zostało rannych.

Bandytyzm grasuje w całych Niemczech

Na czele bandy stał policjant — Zuchwały napad na bank — Zamach na pociąg

BERLIN (PAT). — Nowego zuchwałego napadu rabunkowego dokonano wczoraj w Altonie na oddział banku zachodnio - holsztyńskiego. Przed gmach, w którym mieściła się filja banku, zajechało samochodem 3-ch zamaskowanych osobników, którzy wdarli się natychmiast do kasy i steroryzowawszy personel bankowy, przy pomocy rewolwerów, zrabowali 6.000 mk. Niepowstrzymani przez nikogo, wybiegli na ulicę i odjechali swym samochodem w kierunku Hamburga i znikli bez śladu.

Władze kryminalne aresztowały starszego posterunkowego niemieckiej policji w Kolonji, oskarżonego o przewodzenie bandzie włamywaczy. Banda ta, składająca się z kilkunastu członków, urządzała od roku liczne napady rabunkowe w Nadrenji i zagłębiu Ruhry. Banda, której przewodził policjant, ma na sumieniu około 10 napadów rabunkowych. Niektóre z tych napadów dokonane były pod bokiem urzędów policyjnych.

Nowego zamachu dokonano ub. nocy na kolej elektryczną pod Kamienicą na Śląsku niemieckim. Niewykryci sprawcy ułożyli na torze stos kamieni, który niewątpliwie spowodowałby wykolejenie pociągu. Katastrofie zapobiegł motorniczy, zatrzymując w porę pociąg. Wdrożone dochodzenia nie dały dotychczas rezultatów.

Czytelnicy -- uwaga!

Zwracamy uwagę naszym Czytelnikom na nowy dział p. t. „Na śliskiej drodze życia". W prostych słowach zwierzają się tu nieszczęśliwe kobiety, malując wstrząsające dzieje swego upadku.

Dziś Ślązaczka Zofja W. opowiada o swej występnej miłości, która doprowadziła jej męża do zbrodni, a ją pogrążyła w bagnie rozpusty.

W następnem zwierzeniu p. t.

W szponach sutenera

znajdziecie wzruszającą opowieść wiejskiej dziewczyny, szukającej schronienia na wielkomiejskim bruku.

SKRÓTY

Inżynier rosyjski Mahonin w Paryżu wynalazł nowy typ samolotu, który pozwala na rozwinięcie większej szybkości lotu. Próby wypadły pomyślnie. Mahonin twierdzi, że przeciętna szybkość jego samolotu wyniesie 300 klm. na godzinę.

—:o:—

Łódź, wioząca 22 osoby, zatonęła na rzece Olt (Rumunja). Utonęło 9 osób, wśród których znajdowały się dwie kobiety i troje dzieci.

—:o:—

W departamencie Var (Francja) w miejscowości Gassin i na południe od Maures płoną lasy na wielkich przestrzeniach. W akcji ratunkowej biorą udział oddziały strzelców senegalskich i marynarzy.

Rokowania polityczne Francji z Sowietami

W prasie zagranicznej ukazały się ostatnio wiadomości o zakończeniu rokowań o pakt nieagresji między Francją i Rosją. Oba państwa miały się wyrzec prowadzenia wojny. W związku z tem szerzono również wiadomość o rokowaniach o pakt neutralności między Rosją a Polską.

Francuskie dzienniki zbliżone do rządu, twierdzą, że wiadomości te są przedwczesne. Rokowania o traktat handlowy zostały rozszerzone również do zagadnień politycznych, znajdują się one jeszcze jednak we wstępnem stadjum.

Bunt w więzieniu sowieckiem

W mińskiem więzieniu wybuchł bunt więźniów. Więźniowie w liczbie około 20, rozbroiwszy straż sowiecką, zbiegli z gmachu więzienia. Zarządzony pościg doprowadził do ujęcia 14 więźniów w miasteczku Tomajsk. Reszcie zbiegów ze skazanym na śmierć za działalność kontrrewolucyjną b. pułkownikiem armji carskiej Popowem udało się ukryć.

Sprawa bandytów — morderców odroczona

Sąd Okręgowy w Warszawie, który w ciągu dwu dni rozpatrywał sprawę Dyonizego Brutmana i Konstantego Bartkowskiego, oskarżonych o dokonanie zabójstwa na swym kompanie Feliksie Kwiatkowskim — postanowił dalszy ciąg rozprawy wyznaczyć na 29 b. m., celem wezwania nowych świadków.

Wszyscy winni się zjednoczyć

w akcji ratowania bezrobotnych od głodu i nędzy

Niezależnie od akcji rządowej, zmierzającej w kierunku niesienia pomocy żywnościowej i w naturze bezrobotnym, pozbawionym zasiłków, w najgorszym okresie — zimowym, z własną inicjatywą występują również samorządy miast, instytucje dobroczynne i władze kościelne.

AKCJA SAMORZĄDU STOLICY

Jak już donosiliśmy, p. prezydent m. st. Warszawy zlecił utworzenie specjalnego komitetu miejskiego pomocy bezrobotnym stolicy. Organizacji tego komitetu ma podjąć się wiceprezydent miasta p. Szpotański.

Według otrzymanych przez nas informacyj projekty akcji pomocy samorządu przewidują m. in.: miasto podejmuje się rozdawnictwa „paczek" żywnościowych trojakiego rodzaju „Paczka" mała, przeznaczona dla rodziny 2-osobowej, zawierałaby 3 i pół kilograma mąki, 2 klg. tłuszczów, 40 klg. kartofli i 100 klg. węgla; „paczka" średnia, dla większych rodzin — 5 klg. mąki, 3 klg. tłuszczu, 60 klg. kartofli i 100 klg. węgla; „paczka" duża — 10 klg. mąki, 5 i pół klg. tłuszczów, 100 klg. kartofli i 100 klg. węgla.

Drugi projekt opiera się na dobroczynności obywateli stolicy. Zarząd miasta ma zwrócić się z apelem do społeczeństwa, aby każdy mieszkaniec stolicy, posiadający większe mieszkanie i prowadzący własne gospodarstwo zaofiarował codziennie obiad jednemu bezrobotnemu lub osobie z jego rodziny. Według przypuszczeń magistratu, któryby zajął się zorganizowaniem tej akcji, dałoby się w ten sposób nakarmić dziennie ok. 30 tysięcy osób.

ZBIÓRKA „CARITASU"

Na dobroczynności publicznej opiera się również projekt pomocy bezrobotnym, podjęty przez katolicki związek „Caritas". Z inicjatywy związku powołana zostanie do życia specjalna komisja, która ma zwrócić się do obywateli, aby w miarę możności, każdy składał produkty żywnościowe, odzież, ofiary pieniężne i t. p. w poszczególnych parafjach do rozdawnictwa między bezrobotnych. Zbiórka obejmie również stolicę. Protektorat nad całą akcją „caritasu" obejmie J. E. ks. kardynał Kakowski.

CZERWONY KRZYŻ STAWIŁ SIĘ NA APEL

Na apel pomocy ofiarom bezrobocia stawił się również Polski Czerwony Krzyż, ofiarując do dyspozycji wyszkolony aparat sanitarny, drużyny ratowniczę, pomoc lekarską, kolumny dezynfekcyjne oraz znaczną ilość sprzętu, jak namioty, samochody, ruchome ambulatorja lecznicze i t. p.

Nie pozostały również w tyle liczne związki robotnicze i pracownicze, zgłaszając pod adresem rządu swój udział i współpracę w akcji pomocy dla ofiar kryzysu gospodarczego.

WSZYSCY DO WSPÓLNEJ AKCJI!

Należy za wszelką cenę uniknąć rozproszkowania prac po szczególnych instytucyj, gdyż wzajemna „konkurencja" odbiłaby się w sposób szkodliwy na interesach tych, którzy mają otrzymać pomoc i opiekę.

W tej sprawie muszą zamilknąć wszelkie spory partyjne, różnice poglądów, różne cele danych organizacyj — wszyscy winni się zjednoczyć we wspólnej akcji ratowania od nędzy i głodu najbardziej potrzebujących, najbardziej nieszczęśliwych.

Bestjalski mord po zabawie tanecznej

W roku ubiegłym, we wsi Skarbiciarz (pow. Łukowski) odbywała się nuczna zabawa w zagrodzie niejakiego Stańczaka. Jako, że zabawa miała być, jak się patrzy, zjechało się mnóstwo chłopa, ich żony oraz dorosłe córki. Organizacja zabawy spoczywała w rękach Pawła Stępniaka, który też dokładał wszelkich starań, by ludzis ka setnie się ubawili.

W chwili, gdy zabawa dosięgała swego zenitu, drzwi zagrody z trzaskiem otworzyły się i na progu stanęli w czapkach na głowach Jan Nadolny, Bylina Franciszek, Gomuła Jan i Jóźwiak Władysław — chłopi z sąsiedniej wsi. Miny ich były zawadjackie i widać było, że szukają okazji do wywołania jakiejś awantury. Zresztą, jak się później okazało, przyszli w tym właśnie celu.

Wreszcie organizator zabawy Stępniak, rozumiejąc, iż trzeba jakoś zaradzić zajściu, zbliżył się do nieproszonych gości, żartobliwie napominając ich, by uspokoili swe temperamenty. Wówczas jeden z awanturników, zatrzymując się podczas tańca, odezwał się: „Daj spokój, bo ci tak zapłacę, że już nigdy nie zatańczysz". W nastroju ponurym zabawa przeciągnęła się do północy. Goście rozeszli się, a dopiero ostatni opuścili dom Stępniak z żoną.

Znalazłszy się na drodze, małżonkowie zostali otoczeni przez wspomnianych już junaków. Stępniakowa poszła do swej chałupy, zostawiając męża, a wtedy jeden z napastników dobył noża, inni zaopatrzeni w kłonice, rzucili się na swą bezbronną ofiarę. Stępniak zaledwie zdążył krzyknąć: „O, Jezu! Ratunku!" a po upływie kilku minut z rozbitą czaszką legł na murawie. Zbrodniarze, zbiegli.

Niedługo cieszyli się wolnością. Energicznie przeprowadzone śledztwo, natrafiło na ślady zbrodniarzy i wkrótce potem wszystkich sprawców schwytano i osadzono w więzieniu.

Podczas przewodu sądowego wyszło na jaw, iż oskarżeni od dłuższego czasu żyli w niezgodzie ze Stępniakiem, płonąc do niego jakąś nienaturalną nienawiścią. Chcąc spełnić swe „życzenie", napadli na Stępniaka i dokonali bestjalskiego mordu.

Sąd skazał Nadolnego na 5 lat ciężkiego więzienia, Bylinę na 4 lata, a Gmołę na 3 lata, zaś Jóźwiaka uniewinnił.

„To co lubi Warszawa"

w „Morskiem Oku"

Jeżeli kto jeszcze nigdy nie był w „Morskiem Oku", ma obecnie t. zw. „szaloną okazję". Na zakończenie sezonu „Morskie Oko" postanowiło powiem połączyć w jednej rewji wszystkie najlepsze obrazy ze wszystkich poprzednich. Można więc teraz oglądać tę „samą śmietankę" czyli „sam sos". Doprawdy, nie widać tu teraz ani jednego obrazka słabszego. Każdy jest pyszny. Najwięcej uciechy jest w parodji... „Morskiego Oka", w której, zwłaszcza Olsza rozśmiesza do.. łez. Stara się również cała reszta z przekomicznym Bodo na czele. Gościnnie występuje znakomity humorysta Wyrwicz, którego chętnie oglądalibyśmy w Warszawie na stałe. Dużo melodyjnych piosenek, sporo tańca w wykonaniu doskonałego duetu Ney i zwinnych „girls", słowem, godne zakończenie sezonu.

H. L.

Rezolutny Jaś

— Mamusiu, co to są bociany?
— Są to kochany
Jasieńku ptaki.
— A co taki
bocian robi mamusiu?
A no, widzisz synusiu,
łowi żaby, myszy...,
— Wiem, wiem! — A gdy usłyszy,
że ktoś nie ma dzieci
natychmiast tam leci
i dotąd pracuje
dziobem... aż wykuje
chłopca lub dziewczynkę!
Tu Jaś zrobił minkę
pełną namaszczenia.
— Mama od niechcenia
rzuciła:
Z pewno niania coś nabajdurzyła...

SERVUS.

Wesoły Kącik

ARBUZY.



— Do arbuzy, do arbuzy, do słodkie malinowe arbuzy! — wykrzykuje właściciel ulicznego wózka z arbuzami.

— Kupiec a ile kosztuje kilo? — pyta jakaś jejmość, zatrzymując się koło wózka.

— 60 groszy.

— O jej! Drogo!

— Co paniusia mówi takie rzeczy! To jest drogo? To jest darmo! Taka malutka pomarańcz kosztuje tyle, co taki wielki arbuz. A czy ona jest choć napół taka malinowa, jak arbuz?!

— Tak, tak — wzdycha ciężko jejmość, zwracając się do stojącej obok kobiety — w owocach to jest zupełnie taka sama niesprawiedliwość, jak między ludźmi. Co gorsze to w większej cenie. Na ten przykład córka mojej s...dki. Chude to, mizerne, same ...ości. Umalowane to na ceglasto, jak pomarańcz. I mnie się widzi, że ucciwa też nie jest. Bo, moja pani, żeby dziewczyna w jej wieku co tydzień się kąpała! Na pewno się puszcza. Na własne oczy widziałam jak sobie jedwabne majtki kupowała. A żeby uczciwa była, to poco jej? I taka sobie męża znalazła! A moja córka, mówię pani, duża, zdrowa, wszystko na niej takie, jak te arbuzy, i nic! Męża sobie znaleźć nie może. To już tak na tym świecie zawsze.

Do wózka podchodzi mały chłopczyk.

— Proszę arbuza za 5 groszy.

— Za 5 groszy? Niema.

— A ile kosztuje?

— Kilo 60 groszy.

— Kiedy ja chcę tylko kawałek za 5 groszy.

— Niech kawaler idzie do domu i przyniesie 20 groszy, to dostanie kawałek za 5 groszy.

— Proszę dla mnie ćwierć kilo — staluje skromnie jakiś wychudzony młodzian.

Kupiec bierze z wózka kawał arbuza i zabiera się do krajania.

— Panie kupiec — zwraca nieśmiało uwagę młodzieniec — pan ma brudne ręce...

— No to co pana moje ręce obchodzą?

— Bo pan bierze niemi ten kawałek arbuza, który ja mam zjeść.

— No to co, że biorę? Arbuz się nie poplami.

— Ale ja się brzydzę...

— Co mi pan głowę zawraca — obraża się kupiec, — idź pan swoją drogą. Może ja mam za pańskie 15 groszy jeszcze go umyć? Co?...

Napoleon Sądek.

Na śliskiej drodze życia

Z prawdziwych zwierzeń i przeżyć potępionych kobiet

Przez występną miłość

Ze wszystkich stron na nieświadome dziewczęta czyhają łapczywe, brutalne ręce. Biada tej, która lekkomyślnie dostanie się w brudne szpony ludzi bez czci i sumienia. Po chwili złudnej rozkoszy — świeży kwiat wpada w bagno wiel komiejskiego zepsucia, by skończyć w tragiczn... nędzy, słysząc słowa potępienia i wzgardy.

Niech głos tych nieszczęśliwych będzie przestrogą dla niedoświadczonych i naiwnych.

Niechże przykład tragicznych istot, którym mroki zasnuły dusze i serca, odstraszy młode, uśmiechnięte do życia dziewczęta.

—:o:—

Rzecz działa się na Śląsku. Jan Pa-ski był sztygarem w jednej z kopalni Tow. Robur. Przy boku wiernej żony i w otoczeniu dorodnego syna Kazimierza, czuł się szczęśliwy. Pracował bez wytchnienia, bo praca dawała mu zadowolenie. Raptem padł grom z jasnego nieba. Żona zaniemogła i po kilku dniach chorowania rozstała się z tym światem. Jan szalał z rozpaczy. Począł pić, aby zapomnieć o nieszczęściu, które go dotknęło.

Podczas jakiejś uczty zapoznał się w knajpie z dziewczyną. Zofją liiją na bagnisku, cnotliwą i wdzięczną, którą wywarła na nim piorunujące wrażenie. Zapragnął ją posiąść. Zaczął więc starać się o jej względy. Gdy zamiar swój zamierzał wprowadzić w czyn, spotkał się z twardym oporem, który jeszcze bardziej podziałał na jego zmysły.

— Ożenisz się z mną, będę twoją. Bez ślubu, nigdy! — zapowiedziała Zośka.

Nie bacząc na opinję rodziny, która przestrzegała, że różnica wieku jest zbyt wielka, pojął Zośkę za żonę. Pierwsze tygodnie małżeństwa zapowiadały szczęśliwe współżycie. Jan opanował zgubny nałóg, już nie zaglądał do kieliszka i każdą wolną chwilę spędzał przy miłej żonie.

Ale, gdy schodził na noc do kopalni, w domu rozpoczynały się dziać niesamowite rzeczy. Oczywiście sztygar nawet tego domyślać się nie mógł.

Sama kochając, Zośka rozkochała w sobie pasierba. Gdy tylko ojciec opuszczał izbę, udając się do pracy, Kazimierz spiatał się w miłosnym uścisku z macochą. Nie zdawali, czy nie chcieli sobie zdawać sprawy z tego, że miłość ich była zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba. Jak zwierzęta, sprzęgali się w cielesnem oddaniu, by tylko dać upust zmysłom.

Zacny sztygar wracał rano po pracy do domu witał czule małżonkę i z troskliwością ojcowską spoglądał na śpiącego syna.

Kilka miesięcy kazirodczej miłości przemknęło, jakby z bicza trzasł. I oto sztygar z latarką w ręku poszedł do kopalni... Nie wszedł jednak w podziemia. Padło hasło strajku.

— Strajk!

Wiec wrócił pośpiesznie do domu, ciesząc się w duchu, jaką niespodziankę sprawi żonie. Cicho, aby nikogo nie zbudzić, otworzył drzwi, wszedł do pokoju i stanął, jak skamieniały. To co ujrzał w blasku górniczej latarki, było czemś tak potwornem, że raziło go, jak piorunem. Gdy się ocknął, rzucił się na syna, kleszczami rąk schwycił za szyję. Dusił, potwornie miażdżył krtań, ryczące, jak lew. Kazimierz próbował wyrwać się z kleszczy ojcowskich, lecz było już zapóźno. Syn wyzionął ducha, — dopiero trupa wypuścił ze szpon oszalały ojciec.

Przebudzeni krzykami sąsiedzi, zbiegli na miejsce zbrodni. Gdy się dowiedzieli, co się stało, chcieli urządzić samosąd nad Zośką. Nadludzkim wysiłkiem wyrwała się z ciasnego kręgu oprawców unosząc z życiem piętno hańby.

Lotem błyskawicy potworna wieść dotarła do najdalszych zakątków. Gdzie się tylko pokazała, padało przeciw niej przekleństwo. Nikt nie chciał jej użyczyć spoczynku pod swoim dachem. Dotarła wreszcie do Warszawy. I dopiero tutaj, na bezpańskiej ulicy stołecznej, gdzie rządzi tłum bezimienny, bez sumienia i anioła stróża, poczuła się bezpieczną.

Czarna książka, którą następnie otrzymała, była splamiona krwią pasierba i znaczona przekleństwami męża, który dla niej zamordował ukochanego syna. Potworna książka...

Anka.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

43) **Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy**

STRESZCZENIE.

Po hulaszczem życiu, w którem stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17 letnią Marję pod opieką wobec ruiny bezradnego administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając długi lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Marja zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marję samą. Nie panując nad swemi zmysłami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Wpółprzytomna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marji poprosił ks. Górycki, Marja wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marji do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Marja przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie obydwojga stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marją zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Marja umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, którą poślubił.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górycz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracjusz i uwodziciel, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Góryczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły go hulanki i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Zabiegi Czarskiego miały powodzenie. Przyczynił się do tego Fontowicz. Dlaczego? To była tajemnica. Wiadomo było jedynie, że kiedyś Czarski uwiódł żonę Fontowicza, imieniem Anita. Gdy Fontowicz się o tem w swoim czasie przekonał, miał ostrą rozmowę z żoną.

Nie wierząc swym uszom. Anita szeptała błagalnie:

— Wysłuchaj mnie, błagam cię... Wiem, że zgrzeszyłam, już nie będę zaprzeczała, zgrzeszyłam i zdradą i kłamstwem, ale doprawdy sama nie wiem, jak to się stało. Jakiś szał mnie opętał i pchnął na tę nieszczęśliwą schadzkę. Przysięgam ci, że nienawidzę z głębi duszy tego, który mnie tak niecnie uwiódł, stokroć bardziej, niż ty go możesz nienawidzieć. Ledwo wyszłam z hotelu, gdy już gorzko wszystkiego żałowałam. Jestem zrozpaczona. Czuję wstręt sama do siebie...

— Za późno!

— Przebacz mi...

— Nigdy!

— Wolę śmierć, niż rozłąkę z tobą...

Zdobył się na wielki wysiłek, lecz odparł twardo:

— Już ci nie wierzę! Zobaczymy, czy umrzesz... Usiłowała schwycić go za rękę.

Odepchnął ją, mówiąc:

— Daję ci dwie godziny czasu. Wychodzę. Gdy wrócę, powiesz mi, dokąd postanowiłaś się udać, ile ci potrzeba na drogę i będziesz łaskawie już spakowana...

Wyszedł z pokoju, nie widząc nawet, że Anita zemdlała.

Przechadzał się, targany bólem straszliwym. Błąkał się, sam nie wiedząc, gdzie.

Kochał nad życie tę swoją Anitę, jak niegdyś ks. Górycki kochał swoją Marysię...

Już chciał jej nawet i to kłamstwo wybaczyć, ale wnet się cofał przed temi odruchami słabości.

Gdy tylko stracił wiarę w Anitę, już nigdy nie zazna z nią szczęścia. **Lepiej więc przeciąć ten węzeł odrazu.**

Wrócił do willi, ale jeszcze nie wchodził do niej. Nie upłynęło jeszcze dwóch godzin.

Spoglądał na okna, na balkony, w nadziei, że może ujrzy w nich Anitę.

Ale daremnie.

Wreszcie, wszedł do willi.

Na ganku spotkał pokojówkę i zapytał ją:

— Czy pani jest?

— Nie wiem, proszę pana, nie widziałam pani nigdzie.

— To dziwne...

Udał się do jej pokoju.

Drzwi były otwarte, ale Anity tam nie zastał.

Po chwili pokojówka usłyszała jego krzyk:

— Doktora, prędzej! Biegnij po doktora!

Mieszkał na przedmieściu, gdzie lekarzy nie było. Zanim pokojówka przybyła z lekarzem, upłynęła godzina.

Lekarz zastał na łóżku zwłoki młodej niewiasty.

Była to Anita. Miała na sobie strój podróżny. Już nie oddychała. Serce nie biło. Wydawało się, że nie cierpiała wcale. Możnaby przypuścić, że śpi najspokojniej.

Przy niej stała szklanka z wodą, pozornie najzupełnie czystą. Nie czuć było dookoła żadnego zapachu.

Lekarz szybko stwierdził:

— Nic już nie poradzę. Mogę tylko stwierdzić zgon.

Gdy zaś mąż, zmiażdżony bólem, pytał go wzrokiem o przyczynę, odparł:

— Anewryzm serca. **Te ataki sercowe stają się obecnie coraz częstsze...**

Fontowicz spędził całą noc u zwłok żony.

Gdy ją układano do trumny, złożył płomienny pocałunek na zimnem czole Anity.

Sprowadził trumnę do Warszawy i pochował swą nieszczęśliwą żonę w grobie rodzinnym na Powązkach, gdzie dziś jeszcze można ujrzeć marmurową płytę: ś. p. Anita Fontowiczowa, zmarła w wieku lat 24, prosi o ciche westchnienie.

Domyślał się doskonale, jak wszystko się stać musiało.

Nieraz wspominał żonie o tajemnym leku, nabytym od lekarza japońskiego. Ani mu się śniło, że Anita zrobi z niego kiedykolwiek użytek.

Bo przecież to wszystko było dla niego gromem z jasnego nieba.

Trucizną, ten straszliwy śmiercionośny jad, Anita miała pod ręką.

I postanowiła skorzystać z tego, aby odpokutować swój grzech.

To właśnie jest przekleństwem grzechu, że nie pozostaje nigdy bezkarny.

Coraz większa gorycz przepełniała serce Fontowicza.

Po kilku tygodniach chciał szukać zapomnienia w pracy, ale okazało się, że ma nerwy tak postrzępione, iż nie był zdolny do natężenia umysłowego. Sam brat mu radził, aby postarał się raczej szukać zapomnienia w zabawach.

Kupił więc sobie pałacyk w Warszawie, próbował urządzać przyjęcia, bale, ale... do tego trzeba być stworzonym. Fontowicz nigdy tego nie lubił, więc i tym razem szybko dał spokój.

Postanowił zaszyć się na głuchej wsi. Rozglądał się tu i tam, aż wreszcie bawiąc kiedyś u ks. Góryckiej, zdecydował się na nabycie Horodeńki w sąsiedztwie Górycz. Dlaczego? Już wiemy...

I oto zaprzyjaźnił się z... Czarskim, któremu nigdy niczem nie dał do poznania, że wie o wszystkiem.

Tymczasem sprawki Czarskiego stopniowo wychodziły najaw, to też dano mu do zrozumienia, że dobrze zrobi, jeżeli, póki czas, cicho i bez skandalu wyjedzie z dyplomacji. Tak też z konieczności uczynił. Szukał teraz bogatego małżeństwa. Zwierzył się z tego Fontowiczowi. Poprosił go nawet, by zechciał go wyswatać z księżniczką.

Fontowicz znalazł się w trudnej sytuacji. Jeżeli odmówi, może się zdradzić ze swej nienawiści, jaką w głębi duszy żywił ku Jerzemu.

Aż wreszcie doszedł do wniosku, że najokrutniejszą zemstą nad Czarskim będzie właśnie przyczynienia się do jego małżeństwa z księżniczką. Dlaczego? To się okaże...

Czarskiemu zdawało się, że znalazł w Fontowiczu swego dobroczyńcę. Nie wiedział, że ten tymczasem z rozkoszą własnemi rękami kopie mu grób...

— — — — — — — — — —

Gdy Czarski śpieszył do Górycz, Mira i Stefcia grały właśnie na cztery ręce etiudy Szopena w wielkim salonie **zamkowym.**

Wtem matka Stefci odwołała ją na chwilę.

Mira została sama.

Od wczorajszego wieczora czuła się wielce nieswoja. Nie było to wszakże uczucie przykre. Raczej rozkoszne, choć pełne trwożliwego niepokoju, ale zarazem radosnego oczekiwania.

Przybycie do Górycz pięknego nieznajomego było dla niej jakiemś objawieniem uczuć dotychczas jeszcze nieprzeżywanych.

Całą noc, cały ranek myślała o nim, dziwnie zmieszana, wzburzona i przejęta.

Gdy Stefcia odeszła od fortepianu, Mira sama grała nerwowo pokolei rozmaite kołysanki i preludja, a potem walce Szopena, wyszukując te zwłaszcza, które były jakimś dziwnie przejmującym smutkiem owiane.

Odpowiadały całkowicie jej obecnemu stanowi duszy.

Potem wstała, wyszła do parku i przechadzała się po nim, wyszukując miejsc najbardziej ukrytych i samotnych.

I ani na jedną chwilę ów ponętny nieznajomy nie opuszczał jej myśli.

Jak on pięknie umiał mówić! Jaki był inny, niż wszyscy, których znała! Jaki wytworny! Ile czaru w każdem jego słowie, ruchu, spojrzeniu!

I jaka szczerość nawet w przyznawaniu się do swych wad i grzeszków!

A co za siła uczucia, skoro aż rok walczył ze sobą, aby nie wracać do okolic, gdzie ujrzał ją po raz pierwszy, a jednak nie mógł się oprzeć i wrócił. Nie chciał się zdecydować na krok ostateczny, aż nie miał zupełnie pewności, jak to piękne z jego strony.

A wreszcie to spotkanie na cmentarzu, które go zmusiło do niezwłocznego podjęcia decydujących kroków.

Księżniczka wyszła z parku i siadła nad pobliskim stawem, pogrążając się w marzenia, gdy wtem usłyszała tętent konia i zaledwie się obejrzała, już stał przy niej hrabia Jerzy. Zawołał radośnie:

— Jakże się cieszę, że tu znajduję księżniczkę!

Promienny błysk szczęścia rozjaśnił twarzyczkę Miry.

Wstała i chiała odejść, lecz Czarski ją powstrzymał:

— Proszę tu zostać, księżniczko! Błagam! Tu tak pięknie...

I nagle stał się jakiś poważnie uroczysty, a nawet jakby trwożnie nieśmiały...

Przywiązał swego konia opodal i westchnął:

— Bywają w życiu ludzkiem chwile wielce uroczyste i taką jest właśnie dla mnie chwila obecna.

Dziwny dreszcz ścisnął serce Miry... Wzruszenia niepojęte tak ją przenikały, że czuła się jakby obezwładniona.

Szepnęła:

— Nie rozumiem... Dlaczego ta chwila ma być tak uroczysta? Co się właściwie dzieje?

— Jakto? Więc księżniczka jeszcze się nie domyśla? — zawołał — nieodparta siła zmusza mnie do powiedzenia księżniczce tego wszystkiego, co właściwie chciałem teraz właśnie rzec ...komu innemu...

— Komu innemu??? Komuż to?

— Ks. Góryckiemu... Bo... wypada zawsze przedtem pomówić z ojcem... w takich razach...

Mirę zalał rumieniec. Nie odpowiadała, ale już zrozumiała wszystko i serce jej tonęło w powodzi szczęścia.

Już teraz wszystko było jasne! Czekała cały ranek na przybycie hrabiego. I w tym właśnie celu teraz się zgłasza...

Poprosić o jej rękę!... Teraz już nie było wątpliwości.

Tymczasem hrabia mówił poważnie:

— Niestety, jestem sierotą, jak już o tem wspominałem, nie mam ojca ani matki. Muszę więc sam o wszystko zabiegać. Może to i lepiej, bo sam przynajmniej nie będę ukrywał moich wad.

W tem miejscu Jerzy posmutniał i rzekł niemal grobowym głosem:

— Nie chcę ich ukrywać, ani nawet usprawiedliwiać. Przeciwnie chcę je wszystkie wyznać ze skruchą, by się pokazać księżniczce we właściwej mojej postaci. Chcę, aby księżniczka mi powiedziała, czy człowiek z takiemi wadami ma prawo ubiegać się o rękę dziewczęcia tak pięknego i o tak kryształowej duszyczce. Słowem, chcę najpierw od księżniczki uzyskać zgodę, o której zamierzałem uprzednio prosić ks. Góryckiego.

— Nie wiem, czy to wypada? — szepnęła księżniczka.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kto jest mordercą?

— Po naszem odejściu jakiś tajemniczy osobnik tępem narzędziem zdzielił przez głowę Williamsa i rozpoczął gospodarkę w mieszkaniu.

— Czy nie był to przypadkiem ów detektyw? — zapytałem.

— To jest wykluczone. Cały czas bowiem znajduje się on pod obserwacją, — odpowiedział inspektor. — Najgorsze jest to, że tajemniczy napastnik wyłamał zamek w biurku, właśnie z tej szuflady, której nie mogłem wczoraj otworzyć. Można przypuszczać, że w szufladzie tej mieściły się brylanty z korony królewskiej, tyle bowiem osob się nią interesuje. Pierwsza p. Thomson, potem ta tajemnicza zjawa, która ukazała się w oknie, a następnie ów detektyw. Ale jest to moja wina, że zaniedbałem wczoraj otworzenia tej szuflady chociażby przemocą.

— Czy zawezwać karetkę pogotowia w celu odwiezienia Williamsa do szpitala? — zapytałem.

— Jest to zbyteczne, ma on tylko dużego guza na głowie i nie jest to nic niebezpiecznego. Nie chciałbym, aby ten napad nabrał rozgłosu. O dziesiątej przybędzie komisja, by dokonać obdukcji zwłok zamordowanej.

W międzyczasie Williams odzyskał zupełnie przytomność i mógł nam opowiedzieć, w jaki sposób dokonany został na niego napad. Przyszedł on do mieszkania o godzinie pierwszej w nocy, by zastąpić kolegę, który był na dyżurze. Rozejrzawszy się po mieszkaniu, znalazł wszystko w porządku, wobec czego ulokował się wygodnie w fotelu. Nagle otrzymał z tyłu silne uderzenie w głowę i kiedy przyszedł do przytomności, znalazł się w ciemnościach na kanapie. Wszystkie światła w mieszkaniu były zgaszone. Z trudnością zdołał dowlec się do telefonu i zawiadomić inspektora Davidsona o dokonanym na niego napadzie. Nie był jednak w stanie powiedzieć, kto go napadł, gdyż nikogo nie widział i nie słyszał żadnych głosów.

Inspektor Davidson polecił mi odwieźć Williamsa do domu i powrócić natychmiast.

— Pójdziemy teraz do sąsiadów — zwrócił się do mnie inspektor Davidson, — by dowiedzieć się, czy nie zauważyli nic podejrzanego w czasie napadu na Williamsa.

Udaliśmy się do sąsiadki zamordowanej. Na dzwonek nasz otworzyła nam ta sama pokojówka, którą spotkaliśmy wraz z jej panią w noc morderstwa w mieszkaniu Andersonów. Na widok nasz przerażenie odbiło się na jej twarzy.

— Jestem inspektorem policji, to jest mój kolega — odezwał się inspektor Davidson, wskazując na mnie. — Chcielibyśmy natychmiast pomówić z panią, w bardzo ważnej sprawie.

Służąca wprowadziła nas do pokoju i poprosiła o zajęcie miejsca. Po chwili weszła sąsiadka zamordowanej pani Knowles. Przeprosiwszy ją za tak wczesną wizytę, zapytaliśmy, czy poprzedniej nocy nie zauważyła nic podejrzanego. Niestety, nie zdołaliśmy się nic od niej dowiedzieć, wobec czego przeprosiwszy ją raz jeszcze, udaliśmy się do biura, by dowiedzieć się od wywiadowców, którzy mieli polecenie obserwowania pani Thomson i detektywa, czy cośkolwiek ustalili.

Wywiadowca, śledzący panią Thomson, powiedział nam że obserwowana przez niego odwiedziła w hotelu męża zamordowanej, następnie zaś była u jednego z najsławniejszych adwokatów, niejakiego Robertsona, w biurze którego bawiła przeszło godzinę. Drugi wywiadowca, obserwujący detektywa, nic podejrzanego nie ustalił. Nie ulegało wątpliwości, że detektyw ten bezpośrednio nie mógł brać udziału w napadzie na Williamsa.

Po wysłuchaniu tych relacyj, postanowiliśmy jeszcze raz zbadać panią Thomson i około dziewiątej rano byliśmy w jej mieszkaniu. Pani Thomson przyjęła nas natychmiast.

— W związku z morderstwem chciałem jeszcze różne rzeczy wyjaśnić, — rozpoczął inspektor Davidson, patrząc jej w oczy. — Mam też nadzieję, że pani nam dopomoże.

— Jestem gotowa udzielić panom wszelkich wyjaśnień, mogących przyczynić się do wykrycia zbrodni. Nieboszczka była bowiem moją najlepszą przyjaciółką.

— Jak pani sobie zapewne przypomina, w czasie jej bytności wczoraj w mieszkaniu zamordowanej koledze memu zdawało się, że widzi jakąś twarz w oknie. Wybiegliśmy wszyscy, by schwytać tajemniczego osobnika. Kiedy wróciliśmy do pokoju obecny tu pan Bachrach odniósł wrażenie, że pani kręciła się koło biurka, a na nasz widok szybko się oddaliła i usiadła w drugim końcu pokoju. Chcę zatem dowiedzieć się od pani, czego pani szukała w biurku i co pani stamtąd wyjęła?

Pani Thomson starała się ukryć zmieszanie, lecz nie udało jej się to i widoczne było, że słowami inspektora została zaskoczona.

— Ja miałam coś wyjąć z biurka pani Anderson, to niesłychane!

— Zaprzecza pani temu, że przy naszem wejściu do pokoju stała pani przy biurku?

— Temu nie przeczę, twierdzę tylko, że nic z biurka nie wyjmowałam. Podeszłam do okna, a że biurko znajduje się w pobliżu, ten pan, — wskazała na mnie, — fałszywie to rozumiał.

Ku memu zdziwieniu inspektor Davidson nie wypytywał jej więcej w tej sprawie i przeszedł nad tem do porządku dziennego, natomiast zapytał ją:

— Pani była ostatnią, która widziała i rozmawiała z nieboszczką przed śmiercią? Czy zechce mi pani powiedzieć, jak spędziła pani czas przed pójściem do mieszkania Andersonów, aż do powrotu do domu?

— Z największą przyjemnością. Jak już panom mówiłam, pani Anderson źle się czuła, zadzwoniłam wtedy do niej i obiecałam przyjść, by dotrzymać jej towarzystwa. Wyszłam z domu około siódmej wieczorem i udałam się wprost do jej mieszkania, gdzie pozostawałam do dziesiątej. To jest wszystko.

— Czy po wyjściu z mieszkania Andersonów, udała się pani wprost do domu?

— Tak jest.

— Czy pozostała pani w domu i czy może mi pani wskazać kogoś, ktoby mógł to potwierdzić?

— Moja pokojówka. Ale zechce mi pan powiedzieć, panie inspektorze, na jakiej podstawie poddaje mnie pan badaniu i kompromituje mnie pan w oczach mojej służby?

— Bo jak już pani mówiłem, była pani ostatnią, która widziała nieboszczkę przed samą śmiercią i z różnych innych powodów. Zechce pani zatem wezwać tu swoją pokojówkę.

Pani Thomson zawahała się przez chwilę, jakgdyby chciała odmówić, jednakże po chwili wezwała pokojówkę. Była to dziewczyna wysokiego wzrostu rodem ze Szwecji, władająca bardzo słabo językiem angielskim.

Zapytana, o której godzinie pani Thomson wyszła z domu i kiedy wróciła, odpowiedziała, że pani jej wyszła po obiedzie i wróciła przed jedynastą, albowiem kiedy o jedynastej udała się na spoczynek, pani jej już była zpowrotem.

— Czy nie zauważyła panienka, ażeby pani Thomson tej nocy raz jeszcze wyszła z domu? — zapytałem.

— Tego powiedzieć nie mogę, bo spałam już. Wiem tylko, że pani wyszła z domu po obiedzie w towarzystwie jakiegoś pana, lecz nie wiem, kto to był, widziałam go bowiem po raz pierwszy.

Po wyjściu pokojówki inspektor Davidson zwrócił się z zapytaniem do pani Thomson, kim był ów nieznajomy, z którym wyszła razem z domu, lecz na pytanie to odmówiła odpowiedzi.

— Nie rozumiem, co ten pan może mieć wspólnego z całą tą sprawą i dlaczego nazwisko jego ma być wplątane do tej nieprzyjemnej historji — mówiła.

— Odpowiem pani na to. Czy pani pali, pani Thomson?

— Owszem, — odpowiedziała zdumiona.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Emma K. skarży się nam: „Jestem sierotą, choć oboje rodzice moi żyją w dobrym bycie i dostatku. Jestem bowiem dzieckiem grzechu. Nigdy nie widziałam swych rodziców, czego tak gorąco pragnę. Wiem, że moje miejsce przy ich boku jest zajęte przez takie same istoty, jak ja, z tą różnicą, że są zrodzone z prawego łoża. Nie jestem w kłopotach materjalnych, bo każde z rodziców przesyła mej babce, u której jestem od samego urodzenia, pewną kwotę pieniężną. Babka moja, kobieta wyniosła i niedostępna, chce mnie wychować na kobietę prawą i szlachetną. Otoczona jestem zbytkiem, może się więc zdawać, że jestem szczęśliwa, lecz, niestety, wiem, że tak nie jest. Nikt w życiu nie okazał mi serca, którego mi tak bardzo brak i od nikogo nie zaznałam nic dobrego. Nie chodziłam nigdy do żadnej szkoły, uczyłam się w domu. Babka moja bała się bowiem, żeby mnie koleżanki nie zepsuły. Między nami mówiąc, mało o mnie dba, ale taka jest wola rodziców, musi się więc do niej stosować. Matka pisuje do mnie czułe listy dwa razy do roku. W każdym z nich upomina mnie, abym strzegła się przewrotności mężczyzn i żebym miała sama pieczę nad sobą. Wolałabym wprawdzie, żeby do mnie nie pisała i nie łudziła nadzieją zobaczenia się kiedykolwiek, wiem przecież, że ma dzieci i kochającego męża, który może nie wybaczyłby jej tego. Wiem, że się nigdy nie zobaczymy, że to nigdy nie nastąpi i dlatego mam do niej żal, że pozwoliła mi się narodzić. Lecz nie to wszystko jest mojem największem zmartwieniem. Byłam raz na wieczorku u kuzynów, gdzie poznałam młodego porucznika, który został przedstawiony mojej babce. Od chwili poznania go, serce moje zaczęło bić jedynie dla niego, dla mego kochanego Jędrka. Chociaż nie mogłam się z nim widywać, jednak to nie ostudziło mojej miłości ku niemu. Pisywaliśmy do siebie listy, pełne czułości. Jędrek kochał mnie (jak mówił), jak żadną kobietę. Pewnego dnia babka moja dostała wiadomość o chorobie mojej matki i czemprędzej do niej pośpieszyła. Byłam sama w domu. Porucznik mój odwiedzał mnie pokryjomu przed służbą i kochał dopóty, dopóki mnie, nieświadomej niczego, nie posiadł całej, a potem rzucił, jak zabawkę, która go już nie nęci. Zostałam sama smutna i opuszczona. Często byłam myślą przy Jędrku, a nawet kilkakrotnie pisałam do niego czułe listy, na które odpowiadał mi paroma wierszami, zimnemi, jak lód. Po upływie pewnego czasu poczułam, że jestem w ciąży i czemprędzej napisałam o tem Jędrkowi, błagając go o pomoc. W kilka dni później otrzymałam list, który zabił we mnie wszystkie moje nadzieje. Jędrek pisał mi, żebym nie ważyła się do niego jeszcze kiedykolwiek napisać, bo uważa mnie za zwykłą łajdaczkę i nie chce mnie więcej znać, ponieważ żeni się z przyzwoitą panną. Nie mam z kim podzielić się zmartwieniem. Nie mam matki, a babka mnie nie rozumie. Jestem już 5 miesięcy w ciąży i dotychczas babka tego nie zauważyła. Wiem, co mnie czeka, gdy się dowie. Powiedziała mi kiedyś, że gdyby mnie spotkało to, co moją matkę, oddałaby mnie do domu poprawczego. Ale teraz już mi wszystko jedno. Jestem już tak zniechęcona do życia, że gdyby mnie zabiła nawet, byłabym jej wdzięczna za to. Nastąpiło to, czego się moja matka najwięcej bała, wiedząc, że nie mam opieki matczynej. Więc tylko Pan mi został, Panie Redaktorze, do Pana się zwracam o radę. Proszę z całego serca, aby mi Pan jej nie odmówił, i napisał mi parę słów, co mam począć. Nie chcę sobie życia sama odbierać, bo nie mam odwagi. Zresztą, są chwile, w których chcę żyć, aby krwawo pomścić moją krzywdę..."

Mój Boże, i na kim to mścić się Pani zamierza, nieszczęsna Panno Emmo? Czyżby na tym poruczniku? Więc go Pani już przestała kochać? Nie dziwiłbym się, zresztą, bo rzeczywiście, nie był wart Pani młodego porywu miłosnego. Ale nawet jeżeli go Pani już nie kocha, czyż Pani nie przeżyła z nim wiele chwil pięknych, które powinny pozostać dla Pani promiennem wspomnieniem? I czy nie trzeba być mu za nie wdzięczna? Być może, zresztą, że doznana pćz niej rzeczywiście okrutna krzywda zatarła w Pani wspomnienia minionych chwil szczęścia. To znów byłoby zupełnie zrozumiałe. Ale stąd do zemsty bardzo jeszcze daleko. Proszę sobie uprzytomnić, jak modlił się skatowany i rozpięty na krzyżu Zbawiciel świata: „Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią..." Nie wiedział również ów porucznik, jak wiele stracił, porzucając Panią, bo widać ze wszystkiego, że Pani ma krystalicznie czystą duszyczkę, chwilami tylko zamraczaną grzesznemi odruchami zemsty. Jeszcze kiedyś on gorzko tego pożałuje i to właśnie będzie dla niego karą Bożą za niecny czyn. Ale to już rzecz sprawiedliwości Bożej. Nam nie wolno do tego naszych grzesznych rąk przykładać. Więc do kogóż Pani jeszcze ma żal? Kogo ma dosięgnąć „krwawa" zemsta Pani? Czyżby matkę Pani? Nie chcę nawet o tem myśleć, ale mi Pani to nakazuje, pisząc: „Mam do niej żal, że pozwoliła mi się narodzić". A może przytrafiło się jej to wszystko właśnie tak, jak Pani? Może także nadużyto jej nieświadomości, wykorzystując płomień wiośnianego uczucia? Przecież do siebie nie ma Pani i nie może mieć żalu za to, co się stało? Nie wolno więc Pani za to samo „rzucać kamieniem" we własną matkę. Rada dla Pani: wszystko wyznać babce. Może się nad Panią ulituje. Dałaby tem dowód prawdziwej miłości dla swej nieszczęsnej wnuczki. Gdyby nawet oddała Panią do domu poprawczego, — trudno! Znam niewiasty, co po kilku latach domu poprawczego, opuszczały go, mając fach w r[illegible] i stawały się wzorow[illegible] matkami. Jeste[illegible] zekonany, że i dla Pani zas[illegible] jeszcze promyk słońca, czego życzę Pani z całego serca.

Pomocnicy domowej należą się ludzkie prawa!

Swego czasu w obronie swej ludzkiej godności znaczny odłam pracowników, pogardliwie zwany stróżami, zaprotestował przeciw ubliżającemu mianu i zażądał zmiany. Nazwa dozorcy domowego szybko się przyjęła i pozostała.

Podobnie należy się rozprawić z nazwą „służącej". Pomocnica domowa daje pani swą pracę, ale jej nie służy, a przynajmniej powinien ten stan ulec zmianie.

Obecnie pomocnica nie ma ustalonej ilości godzin dziennej pracy, niezawsze pani pozwala jej na niedzielne wychodnie, nie zawsze przestrzega udzielania co roku urlopu. Miesięczna płaca nie jest ustanowiona i umowa między chlebodawczynią a pracownicą jest najzupełniej prywatna.

W Polsce jest wyjątkowo dużo służby domowej. Zagranicą na pomocnice domowe mogą sobie pozwolić tylko najbogatsze rodziny.

W Ameryce ze względu na doskonałe uproszczenie i zmechanizowanie urządzeń domowych, pani domu z łatwością obywa się bez pomocy.

We Francji pomocnica domowa jest drogo płatną, ma swoje wymagania. Przeważnie umawia się na godziny przychodnie, a jeżeli jest pracownicą stałą, bezwzględnie musi mieć własny pokój, pracuje tylko do 8-ej wieczorem, zastrzega sobie zgóry sposób odżywiania, nie zapominając o odpowiedniej ilości wina, które we Francji jest bardzo tanie.

W Polsce pomocnica domowa nie jest broniona prawie żadnemi ustawami. O służbie domowej wspomina ustawa o najmie pracy; najświeższe zarządzenia o przymusowych książkach, gwarantują regularną i pełną wypłatę umówionej pensji, wpisanej do książeczki.

W Warszawie istnieje jedyny związek zawodowy służby domowej. Zapewnia on pracownicy pomoc w wypadku zatargu z chlebodawczynią. Drobne zatargi łagodzi się polubownie, ważniejsze sprawy wędrują za pośrednictwem adwokata, któremu członkini płaci ulgowe honorarjum, do Sądu pracy. Niewielka składka miesięczna (1 zł. 25 gr.) zapewnia należącej do związku: wynalezienie nowego zajęcia; w wypadku wymówienia pracy, ujęcia się za pracownicą — by została o tem na 2 tygodnie wcześniej uprzedzona, jeżeli przepis ten nie zostaje uwzględniony, chlebodawczyni musi zapłacić pracownicy za pół miesiąca umówionej pensji zgóry, dołożyć 10 zł. na mieszkanie i po 3 zł. na utrzymanie dziennie w ciągu 14 dni. Związek wstawia się do pracodawców, by po rocznej pracy pomocnica domowa otrzymała przynajmniej 10-dniowy urlop.

Większość jednak pomocnic domowych pozostaje poza związkiem, to też dopóki pomocnica domowa nie podejmie walki o prawną ochronę jej pracy, zależna będzie zawsze od dobrej woli swojej gospodyni, woli nie zawsze dobrej.

Euge.

Dość mamy chudych!

Jak uzyskać prawdziwie modną kobiecą figurę?

Najnowsze wiadomości z Paryża, ze świata mody głoszą o radykalnej zmianie, że dziś modna jest kobieta, która ma wyraźnie zaznaczone kształty. Obecne suknie są właśnie dowodem — zmienionej linji. Dla tego musimy się zastanowić, w jaki sposób walczyć z nadmierną tuszą i z chudością.

W ostatnich czasach piękność kobiet osiągnęła już taki rekord chudości, że poczęła wstręt budzić u normalnych i zdrowych mężczyzn, zwłaszcza wśród prawdziwych artystów.

Różne są przyczyny wychudzenia, w każdym razie główną przyczyną jest zawsze zmniejszona ilość pokarmu, nieodpowiedni ich skład, zbyt szybkie przechodzenie pokarmów przez przewód pokarmowy, przez co cząstki pożywne nie wsysają się należycie do jelit. Poza tem skąpstwo, troski, bezsenność, nadmierna praca, choroby, połączone z gorączką, zatrucia, choroby chroniczne, rak, gruźlica powodują wybitne chudnięcie.

Naturalnie dzie[illegible]ość i skłonność wrodzona [illegible]grywają wybitną rolę.

Przy wychudnięciu znacznego stopnia występuje usunięcie się trzewiów, organów kobiecych, stąd choroby kobiece i zaburzenia w przewodzie pokarmowym. Poza tem przychodzi osłabienie, brak pamięci, objawy ze strony serca i układu nerwowego, wzmaga się skłonność do histerji. Odporność zmniejsza się również bardzo wybitnie. Możliwość zachorowania i niemożność pokonania chorób zakaźnych znacznie się zwiększa.

Przemiana materji staje się wadliwą do tego stopnia, że następuje razpad białka. Kości są bardzo podatne do złamań.

[illegible]ie towarzyszą [illegible] kle ciężkim schorzeniem jak gruźlica, rak, zwłaszcza nagłe schudniecie daje bardzo przykre skutki i podejrzewanie, że osoba dana chora jest na cukrzyce lub jaki nowotwór złośliwy, stąd staropolskie przysłowie: „Zanim tłusty schudnie, chudego djabli wezmą".

Ażeby przeciwdziałać zbytecznemu odchudzaniu należy wprowadzić do organizmu odpowiednią ilość pokarmów, składających się przeważnie z substancyj mącznych: mąka, owsianka, sago, cukier mleczny, mleko, masło deserowe, śmietana, śmietanka, oliwa, kefir, jugurt, kumys.

Z ciał białkowych: jaja, mięso pod rozmaitemi postaciami.

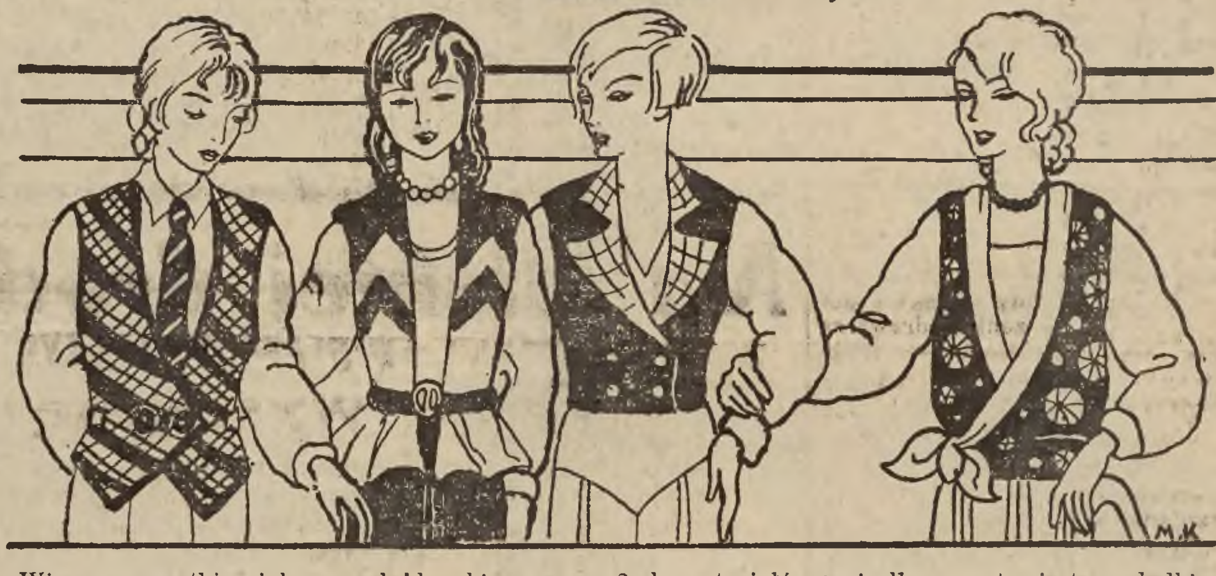
Należy przeprowadzić w wypadkach wycieńczenia kurację tuczącą. Zalecane jest wtedy leżenie w łóżku, sztuczne odżywianie musi być stosowane w najforsowniejszej formie. Kuracja taka powina być prowadzona pod kierunkiem doświadczonego lekarza. Ze środków farmaceutycznych stosuje się goryczki dla wzbudzenia apetytu, żelazo, arszenik pod rozmaitemi postaciami, phitina, hemogen i t. d.

Przytem wskazana jest elektryzacja i specjalny masaż, jako środek pobudzający i regulujący obieg krwi w organiźmie.

W ostatnich czasach spotyka się szereg ogłoszeń — cudowne środki na utycie. Prawdopodobnie ci fabrykanci, którzy wyrabiali cudowne pastylki na schudnięcie, wobec zastoju w sprzedaży, pozmieniali etykiety i głośno reklamują w nowym sezonie środki na utycie.

Dr. J. Świtalska.

Kamizelki na chłodne dni jesienne



Wiemy wszystkie, jak wygodną rzeczą jest kamizelka. Przydaje się zarówno latem, jako dopełnienie lekkiej sukienki, jak i w chłodne dni jesienne i zimowe. Kamizelka pierwsza, uszyta z materjału grubszego, nadaje się, jako fason dla pań nieco pełniejszych. Z tyłu, od boków, przechodzi paseczek, wpięty na guzik lub klamerkę.

Rysunek drugi — to kamizelka kombinowana z 2-ch materjałów. (Zużyjemy na to resztki od sukien). Staniczek wcięty, do niego przyszyta kloszowa falbana. Skombinowana n. p. z 2-ch kolorów welwetu, będzie bardzo elegancka.

Kamizelka w typie męskiej, dopasowana ściśle na figury, jest bardzo wdzięczna dla osoby szczupłej. Kołnierz i wyłogi z aksamitu, lub wełny w kratę, sama kamizelka uszyta jest z gładkiego sukna, w kolorze ciemnym. Guziki mogą być jaskrawe.

Model ostatni, to kamizelka, lekko wyrzucona, ciaśniej ujęta w pasie, wykończona jest gładkim velour'em, lub jedwabiem, który u pasa tworzy szykowne przywiązanie. Sądzę, że każda z czytelniczek znajdzie wśród powyższych odpowiedni dla siebie fason.

Z ekranu na ekran

Kino Atlantic: „Noce Marokańskie". Kino Hollywood „Nibelungi". Kino Filharmonja: „Grzech przedślubny" i „Płomienny wróg"

Bywają filmy rozmaite: bardziej lub mniej dobre. Niekażdy może być arcydziełem. Jedno wymaganie wszakże trzeba zawsze filmowi stawiać: żeby nie był nudny. Wtedy widz ma pretensje, całkowicie uzasadnioną: do filmu i do kina, którego wyświetla. A jednak tu i owdzie w mojej wędrówce kinowej spotykałem filmy nudne. Mam nieomylny znak, kiedy film jest nudny. Wtedy, gdy.. oczy mi się kleją, choćbym był jak najlepiej wyspany... Zdarza mi się to niekiedy, a w lecie dość często..

Jest wszakże jedno kino w Warszawie, gdzie nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło. Kino, które bardzo starannie swe filmy dobiera. Mam na myśli kino „Atlantic". Wyświetlają tam obecnie film p. t. „Noce marokańskie" (wytw. „Columbia"). Po słynnem „Marokko" z Marleną Dietrich jest to pierwszy film marokański, stojący na wysokim poziomie artystycznym. Niezadowolona z filmu była tylko jedna moja sąsiadka. Ale nie miała zastrzeżeń z punktu widzenia artystycznego. Narzekała na co innego: „Ostatnio filmy przedstawiają legję cudzoziemską w tak ponętnych barwach, że co przystojniejszych chłopców kuszą do wstępowania w jej szeregi. Moich znajomych kilku już uciekło do tej legji. Pociąga ich życie pełne wrażeń, niebezpiecznych przygód i... tysiąca rozkoszy w ramionach wschodnich niewiast. Tam pieniądz nie odgrywa żadnej roli. Wystarczy być chłopcem o szerokich barach i silnej pięści, wytrwałym i wytrzymałym, a o resztę już łatwo. A my tu jesteśmy poważnie stratne".

Ten pęd do legji cudzoziemskiej jest rzeczywiście u nas obecnie silny. Otrzymujemy mnóstwo listów z zapytaniami, jak się tam dostać. Ale odradzamy wszystkim. Niczego dobrego się po tej legji spodziewać nie można. Jeszcze na ekranie to jako tako wygląda. Naprawdę zaś jest wprost straszne. Choroby i kule dzikusów dziesiątkują legjonistów bezlitośnie. Reszty dokonywa żar pustyni i surowa dyscyplina. Moralnie również warunki jak najgorsze, bo to wszystko zbieranina wyrzutków i podejrzanych osobników z całego świata.

Wracając do filmu na ten temat, wyświetlanego w „Atlanticu", dodać wypada, że jest niezmiernie interesujący i do ostatniej chwili niewiadomo, jak się skończy, a to już w filmie wiele znaczy. W innych przeważnie zgóry wiadomo, kto z kim będzie szczęśliwy, a w tym nie. Idea filmu jest bardzo piękna, polega bowiem na tem, że karczemna tancerka, która bezlitośnie i cynicznie żyje pod hasłem „Grunt to forsa" — szlachetnieje pod uzdrawiającym wpływem miłości.

Film ten ma jeszcze jedną wielce znamienną cechę. Jest wytworzony według najnowszej metody doboru „bohaterów". Proszę zauważyć, że ostatnio można wyraźnie dostrzec zmierzch „bohaterek" na korzyść „bohaterów". Film przeżywał najpierw okres „bohaterek" (Asta Nielsen, Pola Negri, Liljana Gish), potem nastąpił okres „bohaterów" (Rudolf Valentino, Ramon Novarro). Teraz następuje trzeci okres. Jaki? Przecież trzeciej płci niema? Otóż ten trzeci okres jest odmianą drugiego. Nadal triumfują bohaterowie, ale już nie przystojniaczki w rodzaju „boskiego Rudi'ego" lub „słodkiego Ramona", lecz dzielne chłopaki albo o 100 procentowej męskości (Clive Brook) albo nawet „kanciaste" chłopy (Charles Bickford lub bohaterowie „Nocy marokańskich" — Jack Holt i Ralph Graves), wreszcie choćby tylko nieokrzesane i jakby nierozgarnięte „prostaki", co to długo nie myślą i nie „ciaćkają się" (Gary Cooper). Wyczuł to widocznie i Ramon Novarro, bo pragnąc się przystosować do nowych gustów, podobno, teraz usilnie trenuje i gimnastykuje się, aby stać się bardziej muskularnym; chce zatracić swą lalusiowatą chłopięcość i zastąpić ją męskim hartem i siłą. Niewiadomo tylko, czy mu się to uda z jego młodzieńczą buzią. Słowem odpowiedzią na „wampiry" (Greta Garbo, Brygida Helm, Marlena Dietrich), które wyparły dawne „kotki" (Klara Bow, Nancy Carroll, Liljana Harvey) mają być teraz t. zw. „cavemen" czyli, dosłownie, „jaskiniowcy" — silne draby, bez skrupułów, kierujący się jedynie tylko zewem natury, proste, rubaszne, ale poczciwe w swej brutalności chłopaki. Tacy są teraz w modzie, takich tylko teraz będziemy oglądać. Trudno!

Pierwowzorem takich młodych siłaczów był już Paweł Richter, bohater „Nibelungów", których teraz możemy oglądać w kinie „Hollywood". Może wreszcie znów go ujrzymy, bo dziwne, że taki dobry i piękny aktor tak jakoś po „Nibelungach" nagle zamarł. Jeszcze bardziej bez śladu zniknęła zniknęła bohaterka tegoż pięknego filmu Małgorzata Schön, czarująca blondynka, tak świetnie grająca rolę Krymhildy. Teraz dopiero przy powtórnem obejrzeniu tego doprawdy nieśmiertelnego arcydzieła uprzytomniliśmy sobie, jak złudne bywają niekiedy losy nawet tak wybitnych artystek. A może wypłynie kiedyś jeszcze, jak Marlena Dietrich, która po kilku filmach słabych nagle tak zabłysnęła?

W „Filharmonji" obejrzeliśmy dwa filmy: jeden — „Przedślubny grzech" — nie ma w sobie nic ciekawego, oprócz interesującego tytułu, drugi natomiast, grany wyłącznie przez plemię dzikusów, jest bardzo ciekawy, bo maluje zwyczaje i obyczaje egzotycznych plemion zamorskich.

Ale szczytem wszystkiego w tej dziedzinie jest wspaniały film „Afryka mówi" w kinie „Majestic". Poświęcimy mu cały następny odcinek. Wart jest tego w zupełności.

R. L.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: pogoda zmienna z przelotnemi deszczami. Chłodno. Temperatura do 18 stopni Wiatry zachodnie.

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

Na dzień 23 sierpnia.

Jeśli w kinie nadepnie ci na odcisk niewiasta ważąca 90 kg. żywej wagi, wkrótce przekonasz się, że kobiety będą się biły o ciebie, ubiegając o twe względy.

Unikaj koncertów i kwaśnego mleka, bo będziesz miał awanturę z teściową.

Dobrze jest dzisiaj wziąć udział w seansie spirytystycznym, uważaj jednak na ręce, abyś nie oberwał po buzi.

Imieniny:
Św. Filipa.

TEATRY I KINA

Teatry:

Teatr im. Słowackiego: „Sztuka".

Kina:

Apollo: „Djabeł oceanów".
Begatela: „Król mody".
Corso: „Czarny ptak".
Dom Żołnierza: „Z dnia na dzień".
Promień: „Bezbronne dziewczę".
Światowid: „Białe cienie".
Świt: „Wesoły pechowiec".
Sztuka: „Mąż - kochanek".
Uciecha: „Świat szaleje".
Wanda: „Serce na wygnaniu".
Warszawa: „Pociąg - widmo oraz rewja komedjowa.

Dyżury aptek:

ul. Szczepanska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4; Dajwór 6, Grodzka 22, Pl. Matejki 3; Sienkiewicza 2; Rakowicka 12, Dietla 36, Podgórze Rynek 9.

RADJO

Na dzień 23 sierpnia.

9.15 Z Wilna: msza cicha z koncertem organowym. 11.00 Ze Lwowa: otwarcie międzynarodowych zawodów strzeleckich, myśliwskich i łucznych. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10 Komunikat meteorologicz. 13.20 Muzyka. 13.40 Odczyt: „Jak topnieją pieniądze". 14.00 Muzyka. 14.10 Odczyt: „Co to jest kawa i herbata?" 14.25 Muzyka. 14.35 Odczyt „W 400-lecie bitwy pod Obertynem" 14.50 Muzyka. 15.00 Pogadanka „Jak sprawdzić dochód gospodarstwa". 15.20 Muzyka. 15.50 Odczyt: „Zbiór i przechowanie owocu". 15.00 Muzyka. 16.00 „Kronika rolnicza" 16.20 Muzyka. 16.40 „Co się dzieje na świecie" 16.55 Kwadrans literacki: „Pamiętnik kwestarza". 17.15 Płyty gramofonowe. 17.35 Komunikat. „Z przed stu laty". 17.40 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 19.55 Komunikat meteorologiczny. 20.15 Koncert popularny. 22.00 Feljeton z Warszawy: „Purpurowa oaza". 22.15 Komunikat. 22.25 Program na dzień następny 22.30 „Kino Ra" radjogroteska. 23.00 Muzyka lekka i taneczna

DO PANA ZŁODZIEJA!
list otwarty

PANA ZŁODZIEJA, który skradł mi portfel z 260 zł. oraz dokumentami w kawiarni Wójcika, upraszam o zatrzymanie pieniędzy i o zwrócenie mi dokumentów pod adresem: Stanisław Ryszard Śledziński, ulica L. 19 1-esze piętro.

Uderzenie piorunu w kopułę kościoła Św. Anny

Uszkodzenie cennego zabytku

Po olbrzymiej onegdajszej burzu, jaka spowodowała szereg poważnych szkód w Krakowie, rozeszły się pogłoski, że piorun, który zaraz na początku burzy uderzył w kopułę kościoła św. Anny ześlizgnął się po piorunochronie, napełniając jedynie niebywałym hukiem całą okolicę.

W rzeczywistości jednak okazało się, że uderzenie gromu miało przecież swoje skutki, gdyż piorun trafił w samą latarnię szczytową kopuły, a do kościoła posypało się rumowisko, gruz i tynk, jak również odpadła część cennych, barokowych stjuków.

Wezwana straż pożarna przybyła zaraz na miejsce i zbadała cały strych kościelny, na szczęście jednak ogień nie wybuchł.

W związku ze szkodą, jaką piorun wyrządził w kopule, zarząd kościoła zwołał specjalną komisję konserwatorów, która poweźmie postanowienie, co do ewentualnej restauracji cennego zabytku.

O której godzinie wolno trzepać w Krakowie garderobę?

»42 pary spodni Pana Dyrektora«

Istnieje odawna w Krakowie rozporządzenie gminne, że wszelkiego rodzaju trzepanie czy dywanów, czy garderoby, dozwolone jest w domach tylko od godziny 8 rano do 10 rano. Ale kto tego przestrzega!

Ludność trzepie sobie o każdej porze dnia od rana do wieczora, bywają nawet wypadki, że kiedy jedni wieczorem kładą się do łóżka, drudzy rozpoczynają łomot trzepaniem na gankach, co sił starczy.

Na tem tle wybuchają jednak ustawicznie awantury i swary. Cała kamienica dzieli się często wtedy na dwa obozy, na zwolenników dowolnego trzepania o każdej porze, i na zwolenników przestrzegania rozporządzeń. Sypią się klątwy obustronne, a nierzadko przychodzi do zajadłych walk, kończących się na stacji Pogotowia Ratunkowego.

Co innego, jeśli w kamienicy panuje zgodny pogląd na trzepanie. Znałem instytucję finansową, zatrudniającą liczne rzesze pracowników. W kamienicy tej duszą i prawem był pan dyrektor. Każdego tygodnia co czwartek, woźny biurowy, o godzinie, gdy się rozpoczynała praca urzędników, których wszystkie okna wychodziły na podwórzec, wynosił z mieszkania na dziedziniec czterdzieści dwie pary spodni pana dyrektora, a umieściwszy je na drewnianej szubienicy podwórzowej, rozpoczynał trzepać. „Pracownicy umysłowi" biedzili się nad cyframi, a on trzepał.

O godzinie trzeciej, kiedy steroryzowani i ogłupiali odgłosem uderzeń urzędnicy szli do domu, woźny składał w porządku spodnie i znosił je do mieszkania dyrektora.

Jeden z urzędników zaoponował raz przeciw temu trzepaniu. Wyleciał potem wkrótce z biura bez odprawy.

Gdy po wyrzuceniu oponenta następnego czwartku przy odgłosie okładanych na podworcu trzcinką spodni, przeszedł się po biurach pan dyrektor i pytał urzędników, czy im trzepanie podwórzowe nie przeszkadza w pracy, wszyscy zgodnie oświadczyli, że jest im to nad wyraz przyjemnie i z utęsknieniem oczekiwali będą każde go następnego czwartku. Jeden z pracowników nawet zaznaczył, że jest gotów spodeńki do rektorskie całować.

Lojalny ten urzędnik został za swą pokorę podwyższony. Został poprostu wkrótce zastępcą dyrektora. Dopiero, gdy po kilku latach, dyrektor razem ze spodniami wyleciał z instytucji, zaczęto kląć na niego.

Ale w kamienicy tej prawo lokatorskie nie istniało i nikt się pogwałceniu prawa nie sprzeciwiał.

Co innego we wszelkich innych domacąh, tam gdzie istnieje różnica poglądów, musi przychodzić do swarów i zamieszek.

Znam jednak kamienice w Krakowie, gdzie rozporządzenie o trzepaniu jest szanowane i pedantycznie przestrzegane przez wszystkich lokatorów. Wolno tylko do godziny 10 rano i koniec.

Sam nawet w takiej kamienicy mieszkam.

Gdy niedawno dwie sąsiadki zeszły na podwórzec i na drewnianej szubienicy do trzepania powiesiły, jedna starą suknię, a druga płaszcz zimowy, była za 5 minut dziesiąta rano. Po trzechminutowym znęcaniu się nad łachami, gdy jeszcze dwie minuty brakowało do dziesiątej, tak się jakoś zdarzyło, że obie, zamiast garderoby zaczęły się wzajemnie okładać trzepaczkami.

Po dwóch tragicznych minutach, gdy dozorca domu, stojący z zegarkiem w ręku, krzyknął: „Dziesiąta godzina!", obie niewiasty odłożyły trzepaczki i z posiniaczonemi nosami poszły do domu.

Bo przestrzegały prawa i szanowały rozporządzenia gminy.

Krakus.

Złodzieje ogrodowi grasują

w okolicy Parku Krakowskiego

Właściciele ogrodów warzywnych i sadów, zamieszkali na ulicy Czarnowiejskiej poza parkiem Krakowskim skarżą się, że szumowiny, jakie w parku sypiają po nocach pod trybuna mi kortów tennisowych, przechodzą nad ranem przez parkany i wykopują ogrodowizny oraz obierają owoce z drzew, czyniąc przytem szkody w opar kanieniach.

Niedawno jeden z ogrodników, widząc ustawiczne szkody w swoim ogrodzie, zaczaił się i nad ranem zauważył trzech wyrostków, którzy weszli do jego ogrodu przez parkan parku Krakowskiego. Gdy złodzieje napchali sobie kieszenie i zawiniątka owocami i pomidorami, ogrodnik schwytał dwóch drabów, (gdyż trzeci zbiegł) i oddał ich w ręce policji.

Park Krakowski, zamykany na noc, przedstawia idealne miejsce noclegowe dla różnego rodzaju wagabundów. Dobrze by było urządzić w nocy od czasu do czasu obławę policyjną w parku Krakowskim, by przetrzebić opryszków, grasujących w tych okolicach.

Ofiara bandyckiego napadu

przewieziona samolotem sanitarnym do Krakowa

W nocy na Władysława Fronczaka w Drożdżejowicach napadli bandyci, raniąc go ciężko w brzuch. Na wezwanie telefoniczne dr. Wojtarowicza z Działoszyc, samolot sanitarny z Krakowa wyleciał po rannego i przewiózł go do szpitala w Krakowie, gdzie dzięki natychmiastowej operacji utrzymano Fronczaka przy życiu.

ZE SPORTU

MECZ KRAKÓW — ŁÓDŹ NA BOISKU „WISŁY"

Zawody międzymiastowe Kraków — Łódź, odbędą się dziś o godz. 5 po poł. na boisku Wisły.

W niedzielę o g. 11 rano odbędzie się z okazji 10-letniego jubileuszu, mecz towarzyski Zwierzynieckiego K. S. z Wisłą, na boisku tej ostatniej.

Narzeczony, który kopie

Wczoraj Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 26-letniej S. Skotankównie (Krakowska 13), którą pobił i pokopał narzeczony.

Otruł się gazem

Na ul. Felicjanek. niejaki Jan Makowski, w celu samobójczym zatruł się gazem świetlnym, otwierając kurki od przewodów gazowych. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził śmierć desperata.

Z Rady Miejskiej

Przewodniczącym dla spraw wodociągów został wybrany prof. Bujwid. Prócz tego Komisja uchwaliła szereg wniosków na Radę Miejską oraz zatwierdziła budżet na rok 1931/32.

Na posiedzeniu Komisji rzeźniczej na przewodniczącego wybrano dr. Juljana Nowaka.

Z targu

Mleko niezbier. 1 litr 0.25 — 0.30 zł., mleko kwaśne 1 litr 0.20 — 0.25 zł., śmietanka 1 litr 0.50 — 0.60 zł., śmietanka kwaśna 1 litr 1.20 — 1.80 zł., Ser zwyczajny 1 kg. 0.80 — 1 zł., Masło 1 kg. 3.50 — 3.80 zł., jaja św. 0.08 — 0.09, jabłka 1 kg. 0.20 — 0.60, gruszki 0.80 — 2, ziemniaki 0.12 — 0.15, buraki ćw. 0.12 — 0.15, Marchew 0.15 — 0.18, cebula 0.35 — 0.40, pietruszka 0.20 — 0.25, Pomidory 0.25 — 0.30, seler 0.20 — 0.25, fasola szpar. żół. 0.60 — 0.70, fasola ziel. 0.40 — 0.50, kura szt. 3 — 6 zł., kurczęta para 2.50 — 5 zł., kaczki szt. 2.50 — 4 zł., gęsi szt. 4 — 6 zł.

Psie wyścigi w Warszawie

Warszawa będzie miała nową atrakcję. Dyrekcja ogrodu zoologicznego postanowiła urządzić psie wyścigi. Dla wyścigów urządzony będzie specjalny tor, w pobliżu wejścia.

W psich wyścigach, które zagranicą cieszą się wielkiem powodzeniem, będą mogły popisywać się chyżością swych nóg pieski, przyprowadzone do ogrodu przez osoby prywatne. Dodać należy, że dla zwycięsców przewidziane są nagrody.

Wzrost uboju zwierząt w Polsce

Według danycmh PUS w I-ym kwartale b. r. ubój bydła rogatego wyniósł 1.067.404 sztuki, czyli zwiększył się niemal o jedną piątą w stosunku do tegoż okresu w ub. r., kiedy dokonano uboju 887.133 szt.

Ubój trzody chlewnej wzrósł jeszcze bardziej, bowiem w 1-ym kwartale b. r. dokonano uboju 1.358.964 szt. świń, wobec 887.761 w ub. r. Ubój owiec, baranów i kóz wyniósł 59.850, koni — 5.954 szt.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Na Gródku 2, telefon 104-82 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.